

Rocco BUTTIGLIONE

PODSUMOWANIE SESJI

Panie i Panowie, drodzy Przyjaciele. Myślę, że uczestnictwo w tym spotkaniu było dla nas naprawdę głębokim doświadczeniem, ponieważ od początku czuliśmy, że uczestniczymy w prawdziwej wspólnotcie, i myślę, że wszyscy mamy obowiązek to dostrzec i podziękować za to księdzu profesorowi Tadeuszowi Styczniowi. My, którzy przyjechaliśmy do Lublina z różnych krajów, jesteśmy zobowiązani dostrzec to i wyrazić całą naszą wdzięczność członkom Instytutu Jana Pawła II, Rektorowi Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie oraz księdzu Styczniowi – który był duszą tego spotkania – za wszystko, co dla nas zrobili. Udzielili nam oni szczególnego przywileju, którym rzadko można się cieszyć w naszych czasach, przywileju uczestniczenia w tym, czym naprawdę jest uniwersytet: określiłbym to jako przyjaźń ludzi wolnych, wspólnotę ludzi wolnych, która skierowana jest ku ostatecznej prawdzie o człowieku. Doświadczenie to, nawiasem mówiąc, jest moim udziałem zawsze, ilekroć przyjeżdżam tutaj do Lublina lub gdy spotykam lublinian gdzieś w świecie. Głęboko przeżywana ludzka przyjaźń, która rozpoznaje w sobie, w swej największej głębi, wezwanie do dawania świadectwa prawdzie, prawdzie o człowieku i prawdzie o Bogu. Zastanawiam się, czy tak nie mogłaby wyglądać definicja przyjaźni według Arystotelesa: jest taki rodzaj przyjaźni, w której interesują nas nie tylko te dobre rzeczy, jakie otrzymujemy od przyjaciół – na przykład doskonała kuchnia tutaj, w Hotelu „Unia”, czy to, że przyjemnie jest spędzać z nimi czas opowiadając wspaniałe dowcipy, lecz interesuje nas to, że z nimi i poprzez nich głębiej wchodzimy w prawdę o człowieku. I sądzę, że myśl ta była obecna we wszystkich wystąpieniach, a także w ogólnej strategii, która kierowała naszym spotkaniem.

Rozpoczęliśmy od *homo homini res sacra*: człowiek jest świętością dla drugiego człowieka. Nietrudno tu odnaleźć reminiscencję myśli *homo homini lupus*. Istnieje źródłowe doświadczenie człowieka, które jest punktem wyjścia wszystkiego. Jeżeli ktoś tego nie doświadczył, jeżeli ktoś nie doświadczył drugiego człowieka jako czegoś świętego, jeśli ma tylko doświadczenie drugiego jako wilka, przeciw któremu musi się bronić, to ktoś taki nie może nawet

zacząć uprawiać filozofii. Filozofia – przynajmniej ta filozofia, którą odkryłem z moimi przyjaciółmi tutaj w Lublinie czy z profesorem Seifertem w Liechtensteinie – jest zagłębianiem się w to doświadczenie świętości człowieka, a przyjaźń wprowadza w bezpośrednie doświadczenie tej świętości.

W tym miejscu znajdujemy *Wprowadzenie do sesji* księdza Stycznia. Chciałem posłużyć się cytatem z tego *Wprowadzenia*, ale w innym tekście księdza Stycznia znalazłem trafniejsze zdanie, które mogłoby stanowić streszczenie tego wszystkiego, czego próbowaliśmy dokonać: „Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?”, jest to pytanie wzięte z poematu *Myśląc Ojczyzna* Karola Wojtyły – czy historia może popłynąć przeciw prawom człowieka? Pytanie to stanowi dobre wprowadzenie do tego, co robiliśmy, a szczególnie do wykładu prof. Seiferta – być może nawet do całej filozofii Seiferta, nie tylko do tego wystąpienia. Czyż filozofia ta jest czymś innym niż próbą obrony człowieka przed ideą, jakoby historia mogła determinować to, kim jest człowiek? Czy personologia prof. Seiferta nie jest, przynajmniej w pewnym sensie, intuicją faktu, że istnieje godność człowieka, która nie stawia oporu historii – to zresztą nie jest myśl Wojtyły – ale która może kierować historią? Ta intuicja godności człowieka zakorzeniona jest w fakcie, że człowiek może poznać prawdę samą w sobie, że może się z nią zjednoczyć i jest w stanie uczynić ze swego życia świadectwo dawane samej prawdzie. To wydaje mi się centralną myślą Josefa, która wciąż powraca u niego w różnych formach i która – będąc w pewnym sensie duszą jego filozofii – sprawia, że jest ona tak klasyczna i tak nowoczesna zarazem, tak esencjalna i tak egzystencjalna. Znaczący to właśnie *diligere veritatem omnem et in omnibus*, miłować prawdę całą i we wszystkim, nie tylko w każdym człowieku, lecz także we wszystkich rzeczach, rozumieć powołanie człowieka do bycia mikrokosmosem, odzwierciedlać całą prawdę rzeczywistości w swej własnej duszy poprzez akty żywej czci dla każdego przedmiotu, odczytując obecną w nim wartość i odpowiednio formując swą duszę.

W tym sensie wkraczamy w nowy szczególny obszar ludzkiej egzystencji: staję się naprawdę sobą przez uznanie drugiego – przede wszystkim przez uznanie drugiego człowieka, drugiej osoby – ale także wszystkich innych wartości obecnych w horyzoncie mego doświadczenia. Staję się naprawdę sobą przez ten akt samo-ofiarowania: uznać wartość drugiego, obdarzyć go należnym mu szacunkiem i miłością, to znaczy odkryć, kim naprawdę jestem, do czego zostałem stworzony. Istnieję po to, aby uczestniczyć w życiu drugiego i jednocześnie uczestniczyć w życiu Boga, uczestniczyć w trosce i miłości Boga do każdej ludzkiej istoty. Spostrzeżenie to prowadzi nas od wykładu profesora Seiferta do wykładu ojca Jacka Salija – z perspektywy Boga-Człowieka. Poruszył mnie szczególnie jeden cytat, który jest, jak sądzę, centrum wykładu: „Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do zrozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek”. To, o czym w istot-

nych zarysach uczy nas personologia, filozofia osoby i prawdy, stało się ciałem i stało się egzystencjalnie obecne w historii jednego narodu, wszystkich narodów – ale dla każdego poszczególnego narodu w swoisty sposób. W historii każdego narodu natomiast uobecnia się to w historii każdej poszczególnej ludzkiej wspólnoty, w historii każdej ludzkiej przyjaźni i każdej rodziny – nie ma bowiem tak bliskiej i bogatej przyjaźni między ludźmi, jak przyjaźń mężczyzny i kobiety, którzy dzielą ze sobą życie i tworzą rodzinę. „Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa”. Są to słowa Jana Pawła II na placu Zwycięstwa w Warszawie. Sama prawda, logos, stała się ciałem. Oczywiście, nadal możemy poznawać logos przez semina verbi znajdujące się w otaczającym nas świecie, w wartościach, ale funkcją tego poznania jest w pewnym sensie uświadomienie nam ogromu zadania, jakim jest poznawanie i uznawanie wartości jako wartości, Boga jako Boga. Ktokolwiek dostrzega całą skalę tego zadania, nie może utrzymywać, że filozofia go zbawi. Dostrzega on bowiem, że roszczenie to przekracza możliwości człowieka; dostrzega, że prawdziwą odpowiedzią na wartość świata, jeszcze bardziej niż poezja i filozofia, jest modlitwa, modlitwa do Boga, aby przyszedł i uczynił mnie zdolnym do odpowiedzi, do udzielenia odpowiedzi w postaci całkowitego daru z siebie, odpowiedzi niemożliwej dla słabego człowieka. Tutaj można zacytować Platona: w *Fedonie* jest takie miejsce, w którym staje się oczywiste, że nie możemy iść dalej; jak pięknie byłoby, gdyby ktoś z drugiej strony „morza bytu” przyszedł nas oświecić. Mieliśmy wspaniałą dyskusję właśnie o tej sprawie: o relacji między filozofią i objawieniem. Św. Augustyn opisał tę relację jako relację między starym i nowym prawem. Stare prawo mówi, co należy czynić, nowe daje zrozumienie, energię i miłość, aby uczynić to naprawdę.

Drugie posiedzenie było poświęcone człowiekowi i społeczeństwu. Czy następujące zasady: poznanie i uznanie prawdy, odkrycie wartości istoty ludzkiej, egzystencjalna obecność tej wartości we wspólnocie, którą nazywamy Kościołem – czy to wszystko może kształtować nasze codzienne życie? Jaki ma to związek z ludzką zdolnością do pracy, do wydzierania ziemi tego, co potrzebne do przetrwania ludzkiej rodziny? – oto temat referatu Alfonsa Hortena. „Ipse sibi et alii providens ex providentia divina”. Kto jest tym „ipse” troszczącym się o siebie i o innych z Bożej opatrności? Takim kimś jest każdy, każdy, kto jest odpowiedzialny za innych: takim kimś jest na przykład matka i ojciec rodziny, opiekujący się swoimi dziećmi. W bardzo specyficzny sposób jest nim także przedsiębiorca – człowiek, który ma od Boga specjalny dar dostrzegania naturalnych zasobów, ludzkich potrzeb, które można zaspokoić za pomocą tych zasobów, dar gromadzenia tych zasobów –

a najważniejszym z zasobów naturalnych jest zawsze praca człowieka – oraz przyjmowania na siebie ryzyka sprawdzania hipotezy produkcyjnej, to znaczy potwierdzania, że zasoby te naprawdę można wykorzystać, że można nimi zaspokoić te ludzkie potrzeby i że ludzie, którzy te potrzeby mają, mogą zapłacić za wyprodukowane towary. Sprawowanie opieki należy w wykładzie pana Hortena do idei przedsiębiorcy: przedsiębiorca jest tym, kto ma opiekować się innymi *ex providentia divina*. Żaden jednak człowiek nie może tego robić jednocześnie nie doświadczając, że Bóg opiekuje się nim i że on sam, troszcząc się o innych, uczestniczy w trosce wyższego rzędu, jaką otacza nas Bóg. Być przedsiębiorcą to znaczy podejmować ryzyko – nie można jednak w pełni zaakceptować ryzyka bez ufności w Bożą opatrzność. Daje to również wewnętrzną pełnię serca, która pozwala być sprawiedliwym wobec drugich. Pan Horten pokazał, że również w przypadku przedsiębiorstwa mamy do czynienia z relacją między osobami. Przedsiębiorstwo jest relacją międzyludzką, jest wspólnotą – w pewnym sensie jest wspólnotą kapitałów, lecz jednocześnie jest także wspólnotą osób, sposobem sprawowania opieki jednych nad drugimi. Położył on większy nacisk na zadanie sprawowania opieki, jakie podejmuje przedsiębiorca, ale można powiedzieć, że zachodzi tutaj również wzajemność i że zadaniem pracowników jest opieka nad przedsiębiorcą i przedsiębiorstwem, aby osiągnąć wspólny cel dla wspólnego dobra. Wspólnym dobrem zaś jest... cóż, dotyka to blisko naszych rodzin: chodzi o to, aby ludzie, których kochamy, mogli żyć.

Profesor Fedoryka podaje nam w pewnym sensie egzystencjalne założenie tego, co zilustrował doktor Horten. Chciałbym przytoczyć pewien cytat: „Praktyczną konsekwencją takiego marginalizowania zdolności przyjęcia daru i samo-oddania, jako integralnego aspektu ludzkiej egzystencji i fundamentu społeczeństwa, jest całkowite wykluczenie źródła i celu ludzkiego istnienia z życia publicznego. I tu już można mówić o zbrodni. Każde takie pomniejszenie jest ponadto całkowitym i formalnym odrzuceniem jeszcze czegoś innego niż tylko źródła i celu ludzkiego życia. Mianowicie niszczy rodzicielstwo, które jest źródłem wspólnoty i wspólnego życia; niszczy małżeństwo będące przecież «uosobieniem» najwyższego wzajemnego daru z siebie. To także jest zbrodnią”. Dodałbym: niszczy także przedsiębiorstwo. Uczynił to już jednak prof. Fedoryka w swoim przekonującym głosie we wczorajszej dyskusji. Czym jest receptywność i dar z siebie? Osoba afirmuje siebie tylko poprzez uznanie drugiego; a uznanie drugiego zawsze pociąga za sobą uznanie obiektywnej prawdy, która nie zależy ode mnie, albo raczej, może ona zależeć ode mnie, lecz przede wszystkim to ja zależę od niej i tylko wtedy, gdy ta pierwsza zależność zostaje uznana w tej drugiej i pierwszorzędnej, inny człowiek może zależeć ode mnie. Jeśli to uznamy, wówczas możemy wkroczyć w dynamizm ludzkiej wspólnoty. Z jakiego powodu człowiek pracuje? Człowiek pracuje po to, aby ochraniać życie swej rodziny, aby wyżywić swe dzieci: i to jest dyna-

mizm relacji międzyosobowych, który wkracza również w życie gospodarcze. Lecz jeśli to się załamuje, jeśli wartość drugiego nie jest pierwszą i podstawową uznawaną wartością, wówczas niemożliwa staje się jakakolwiek wspólnota między ludźmi. Istnieje tylko rachunek wzajemnej użyteczności, a żadne społeczeństwo oparte jedynie na takim rachunku nie będzie długo istnieć.

Thomas Stearns Eliot napisał kiedyś w Chórach z misterium *Opoka*: „«Czy tłoczycie się tutaj, ponieważ kochacie się wzajem?»/Cóż odpowiecie? «Mieszkamy wszyscy razem,/By zarabiać na sobie» lub «To jest wspólnota?»” Czy współczesne miasto jest miejscem, w którym ludzie tworzą wspólnotę opartą na wzajemnym uznaniu swej wartości, czy też żyją oni obok siebie, aby czerpać z siebie zyski? I jeśli zysk jest jedynym powodem, to czy ta wspólnota może być trwała? Oczywiście nie twierdzę, że zysk nie jest sam w sobie dobry, czy raczej, że jest sam w sobie zły. Twierdzę tylko, że nie jest to wystarczająca racja dla istnienia społeczeństwa. Zysk jest wskaźnikiem dobrej kondycji przedsiębiorstwa, ale ostatecznie ani przedsiębiorca, ani pracownicy nie pracują dla zysku: pracują po to, aby ich rodziny mogły żyć. Mają zaś rodziny wówczas, gdy istnieje uznanie wartości drugiego, w przeciwnym wypadku nie mają rodzin, a społeczeństwo ulega rozbiciu. Znajdujemy tutaj, jak sądzę, personalistyczną podstawę wszelkiej aktywności ludzkiej w sferze społecznej.

Rozpoczęliśmy następny dzień sesji: *Hominum causa omne ius constitutum est* – wszelkie prawo jest stanowione ze względu na człowieka. Profesor Waldstein wyjaśnił nam podwójne znaczenie wyrażenia: „ze względu na człowieka”. Prawo i państwo stanowią formę troski o człowieka. Istnienie prawa i państwa jest możliwe, ponieważ istnieje człowiek. Co więcej: także prawo wieczne, prawo naturalne istnieje ze względu na człowieka. Nie tylko w tym sensie, że jest ono zawsze bezpośrednio użyteczne dla człowieka, lecz również w tym sensie, że od początku Bóg stworzył świat po to, aby wejść w relację miłości z osobą ludzką. Każda osoba ludzka była od początku zamierzona przez Boga. Również wszystkie te wartości, które – chociaż bezpośrednio nie odnoszą się do człowieka, odnoszą się do niego pośrednio – Bóg stworzył po to, aby człowiek mógł włączyć je w siebie aktem uznania i bezinteresownej miłości. Nie znaczy to, że Bóg nie kocha ich niezależnie od człowieka, lecz chce, aby człowiek uczestniczył w tym akcie bezinteresownej miłości. Profesor Waldstein pokazuje, że prawodawstwo powinno być rozumiane jako wyraz jurysprudencji. Jurysprudencja zaś jest ludzkim poszukiwaniem prawdy, prawdy, która wyznacza zasady życia ludzkiej wspólnoty.

W tym sensie prof. Waldstein z ogromną siłą obalił pozytywistyczną zasadę: *ius quia ius sum* – prawo jest prawem, ponieważ zostało ustanowione, ponieważ ktoś mający władzę ustanowił je (*quod principii placuit, legis habet vigorem* – co podobało się księciu, ma moc prawa). Dzisiaj zamiast księcia mamy oczywiście demokratyczne społeczeństwo. Nawiasem mówiąc, nie sądzę, aby to było prawdziwe znaczenie tej łacińskiej sentencji, ale przez mniej

więcej siedem stuleci była ona interpretowana w ten sposób. Stanowisko prof. Waldsteina wydaje się prowadzić w zupełnie przeciwnym kierunku: *ius quia iustum* – coś jest prawem dlatego, że jest samo w sobie sprawiedliwe, że odpowiada naturze rzeczy; wówczas zadaniem prawnika, człowieka prawa, sędziego, jest orzec, co samo w sobie jest sprawiedliwe. Nie może to polegać jedynie na interpretacji istniejącego prawa. Przypomniałem sobie jeszcze coś – proszę mi wybaczyć te łacińskie cytaty, ale studiowałem prawo, jak prof. Waldstein, a prawnicy lubią ten rodzaj cytatów – *nulla videtur esse lex que iusta non fuerit*. Jest to stare powiedzenie powtórzone również przez św. Tomasza z Akwinu: „Nie może być prawa, które nie jest sprawiedliwe, bo jeśli nie jest sprawiedliwe, nie jest prawem”. W tym świetle rozumiemy wielki ciężar, jaki prof. Waldstein kładzie na barki sędziego: nie może on cieszyć się znalezieniem rozwiązania, które każe mu sprzeniewierzyć się prawdzie, nie wchodząc jednocześnie w absolutny konflikt z opinią większości lub z istniejącym prawem – ponieważ to prawo w ogóle nie jest prawem, bo nie jest sprawiedliwe.

I muszę powiedzieć, że w tym miejscu nasza dyskusja osiągnęła jeden ze swoich punktów kulminacyjnych, być może jeden z najpoważniejszych. Sądzę, że powinniśmy go powiązać z *Wprowadzeniem* prof. Stycznia. W tym *Wprowadzeniu* prof. Styczeń mówił o wyroku niemieckiego Sądu Najwyższego: „Cóż powiedziałby na powyższy werdykt najbardziej nim zainteresowany – człowiek nie narodzony – gdyby w sprawie rozstrzygającej o jego życiu lub śmierci, oprócz pozostawionego mu «niemego krzyku», rzeczywiście dopuszczono go do głosu? Czy powiedziałby :«Dziękuję»?” Za to, że znaleźliśmy sposób na uratowanie naszych sumień i może również sposób na pójście o jeden krok do przodu ku możliwości ustanowienia lepszego prawa za 10 czy 15, czy 20 lat? „Czy raczej powie on «Oskarżam!»?” Jako polityk rozumiem, jak trudno jest stworzyć dobre prawo lub nawet zmienić na lepsze prawo dotyczące aborcji; z drugiej strony jednak nie powinniśmy nigdy zapominać, że nie jest to tylko sprawa ilości lub strategii. Każde życie ludzkie jest samo w sobie absolutną wartością, a każdego roku wiele milionów ludzi traci je. I jakkolwiek by był podział odpowiedzialności między różne podmioty, jest ktoś, kto cierpi absolutne zło, i to jest najbardziej polityczna kwestia naszych czasów, która zmusza nas wciąż na nowo do badania naszych sumień. Cokolwiek byśmy zrobili – to zbyt mało. W tym miejscu chrześcijanie znów powinni powrócić do postawy modlitwy wskazanej na początku tego wystąpienia. Kiedy ktoś wie, że powinien zrobić więcej, i wie jednocześnie, że nie może, wtedy powinien prosić Pana, aby zesłał mu pomysły, siłę i energię, których mu brakuje.

Nie będę streszczał wykładu ks. prof. Szostka z dwóch powodów: po pierwsze, ponieważ nie da się streścić prawdziwego piękna, a po drugie, bo jeszcze go wszyscy słyszymy. Mogę dodać trzeci powód: bo jest zbyt późno. Chciałbym

tylko zwrócić uwagę na jedną rzecz: tak długo, jak istnieje uniwersytet, istnieje też szansa dla demokracji; jak długo uniwersytet jest oddany prawdzie, istnieje autorytet prawdy – jest to jedna z podstawowych instytucji, które chronią autorytet wartości, autorytet prawdy jako takiej. Inną jest rodzina. Oczywiście, bez rodzin nie ma uniwersytetów. Ale także bez uniwersytetów nie ma rodzin; ponieważ to, co zaczyna się w rodzinie, zostaje doprowadzone do doskonałości przez uniwersytet: mianowicie tworzenie się osobowości człowieka w służbie prawdzie, miłości i ostatecznie Bogu.

Tłum. Patrycja Mikulska